

Śliwowska, Wiktoria

Listy do redakcji

Przegląd Historyczny 95/2, 291-294

2004

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

L I S T Y D O R E D A K C J I *

Prof. dr hab. Wiktoria Śliwowska
Instytut Historii PAN
Rynek Starego Miasta 29/31
Warszawa

Warszawa, 9 lutego 2004 r.

Redaktor Naczelny
Domu Wydawniczego „Bellona”
W. Sz. Pan Bogusław Brodecki

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

dopiero teraz zapoznałam się z „Tygodniami” Mikołaja Pawliszcze wa, co sprawia, że muszę po raz kolejny — tym razem nieco obszerniej — zwrócić się do Wydawnictwa, które książkę tę firmuje.

Okazuje się bowiem, że pokawałkowane posłowie tłumacza, płk. Apoloniusza Zawilskiego o zawiera insynuacje i oszczerstwa pod adresem zarówno cenionego i zasłużonego badacza powstania styczniowego Jurija I. Sztakelberga, jak i wydawców 25 tomów edycji polsko–radzieckiej „Powstanie styczniowe. Materiały i Dokumenty”, którego współredaktorami byli obok prof. Stefana Kieniewicza także m.in. prof. Franciszka Ramotowska i moja skromna osoba.

Zdaniem płk. Zawilskiego, J. I. Sztakelberg, który miał poprzedzić słowem wstępnym „Tygodnie” Mikołaja Pawliszcze wa, „nie nadawał się do tego zadania jako uczestnik ciągu 25 wydawnictw o powstaniu we współpracy z historykami sowieckimi, którym obcy był duch obiektywizmu i aż nadto bliski duch wrogości do Polski”. Co gorsza, dla Sztakelberga — jak twierdzi tłumacz — Pawliszczew „był bohaterem, dla mnie zaś wysokim urzędnikiem zaborcy. A to była podstawowa różnica, gdyż przy patronacie Śliwowskiej musiałyby dojść do przekładu panegirycznego (redakcja od razu dopytywała się o portret Pawliszcze wa), podczas gdy przekład powinien być jak najbardziej rzeczowy i obiektywny” (t. II, s. 621).

Przeczytałam ponownie przedmowę i raz jeszcze stwierdzam, że jest to znakomity tekst, bynajmniej nie czyniący z Pawliszcze wa bohatera, wręcz przeciwnie ukazujący go jako karierowicza, groszoro ba i rusyfikatora. Portrety występujących w edycji czołowych postaci, w tym także negatywnych, zamieszcza się zwyczajowo w książkach, nawet jeśli są tak ohydny jak np. Michaił Murawjew–Wieszatiel.

Wypadnie zatem przedstawić autora przedmowy, człowieka rzekomo przepojonego duchem „wrogości do Polski”. Po 19 latach spędzonych w sowieckich łagrach Jurij Sztakelberg wrócił do ówczesnego Leningradu, gdzie z największym trudem znalazł pracę jako kustosz w Bibliotece im. Sałtykowa–Szczedrina. Świadomi jego ogromnej wiedzy i zainteresowań historią Polski XIX w. badacze moskiewscy, którzy właśnie korzystając z „odwilży” przystąpili wraz z gronem historyków polskich do pracy nad edycją źródeł do powstania styczniowego, wciągnęli go do współpracy. Nie było to łatwe, i nie jest rzeczą przypadku, iż znaczną część swych publikacji mógł J. I. Sztakelberg ogłosić jedynie w Polsce (w tym znakomitą monografię „Pieczęcie powstańcze 1863–1864”, Warszawa 1988, o której nieskory do pochwał Stefan Kieniewicz tak pisał: „miłośnicy naszych dziejów porozbiorowych żywić będą serdeczną wdzięczność autorowi tej książki: za wieloletni trud w nią włożony, za pasję badawczą, za sentyment, z jakim odnosi się do polskiej walki o niepodległość, toczoną z caratem”, s. 8). Historykom polskim znany był ze swej niezwyklej życzliwości, służył im wielokrotnie pomocą (co poświadczyć może dobrze znający go prof. Stefan Krzysztof Kuczyński). Należał do grona zasłużonych polonofilów i trudno nazwać inaczej jak haniebnym oszczerstwem wszystko, co płk Zawilski ośmielił się opublikować w wydanej przez „Bello-

* Redakcja „Przeglądu Historycznego” publikuje niniejszy list za zgodą autorki. List wydany jest w całości; redakcja ujednoliciła sposób zapisania tytułów opracowań i wprowadziła spacje przy wymienianiu po raz pierwszy nazwisk badaczy i autorów pamiętników — zgodnie z zasadami adiustacji obowiązującymi w „Przeglądzie Historycznym”. Vide recenzję z omawianej publikacji na s. 276.

nę” książce. Załączam kserokopię wstępu o Pawliszczewie, by Dyrekcja mogła się przekonać, czy jest to panegryk czy też rzeczowa, oparta na bogatym materiale źródłowym relacja wyjaśniająca koleje życia autora „Tygodni”, jego kariery, zawartości bogatego archiwum, itd. W przeciwieństwie do bałamutnego, opartego w części faktograficznej wyłącznie na ustaleniach Sztakelberga, chaotycznego i pełnego insynuacji posłowie płk. Zawilskiego, który „z wewnętrznym sprzeciwem” przełożył ten tekst, co mu nie przeszkodziło przepisywać zeń jako swoje całych stronice łącznie z przypisami i zawartymi w nich omyłkami.

Sztakelberg nie tylko został w książce opluty, ale — co nie mniej ważne — okradziony. Tłumacz przyswoił sobie bowiem nie tylko materiał zgromadzony w przedmowie, lecz całą pracę, jaka włożona została w przygotowanie do druku na podstawie rękopisu tekstu „Tygodni”. To nie płk Zawilski kolacjonował tekst drukowany z rękopisem i zaznaczał opustki, tj. opracowywał go edytorsko, lecz Sztakelberg, tymczasem na karcie tytułowej czytamy: „Przekład i opracowanie naukowe Apoloniusz Zawilski”, a wkład Sztakelberga skromnie zaznaczono na odwrocie wśród wielu innych uczestników edycji. Uzupełnienia — „ścinki” według terminu tłumacza — zajmują ponad połowę tekstu („objętość przekładu — czytamy — powiększyła się ponad dwu–i–półkrotnie”, s. 622). O tym, jak wyglądało ich przygotowanie i kto się tym zajmował, można się przekonać z maszynopisu, którego kopia znajduje się w Instytucie Historii PAN.

Kolejną, nie mniej istotną sprawą jest naruszenie przez Wydawnictwo (za sprawą tłumacza) praw osobistych Jurija Sztakelberga. Po rozwiązaniu umowy z PAX-em Jurij Sztakelberg nie został poinformowany o przygotowywaniu do druku przez „Bellonę” opracowanych przy jego czynnym współudziale „Tygodni”, nie otrzymał ani umowy, ani korekty do wglądu, został na kilka tygodni przed promocją zaproszony na nią przez p. pułkownika, co przy obecnej procedurze uzyskiwania paszportów odebrane zostało słusznie jako naigrywanie się ze starego, bezbronniego naukowca-emeryta. (Kopię listu do mnie J. Sztakelberga i wspomnianego listu do niego płk. Zawilskiego załączam.) Wszystko to jest jawnym naruszeniem zarówno elementarnych dobrych obyczajów, jak i obowiązującego w RP prawa autorskiego, a edycję „Tygodni” uznać wypadnie za wydanie pirackie.

Ażeby nie być gołosłowną w ocenie poziomu naukowego przedmowy płk. Zawilskiego zatrzymam się tylko na jednym przykładzie. Na podstawie wierszowanych wspomnień Gedeona G i e d r o j c i a („Kilka wspomnień z kaukaskiego wygnania”, Lwów 1867) autor wysnuwa wniosek, iż karierę umożliwiła Pawliszczewowi jego działalność jako „okrutnego i przebiegłego kata w śledztwie” (t. I, s. 20). Jako podstawę dla takiego wniosku służy mu parokrotne wymienienie nazwiska Pawliszczewa w tym pamiętniku. Dodaje też, że „owego wymienionego aż osiem razy nazwiska” nie dostrzegli redaktorzy „Polskiego Słownika Biograficznego”. I nic dziwnego. Michał J a n i k, bo on był autorem owego życiorysu, opracowanego jeszcze przed wojną, zrezygnował świadomie z podawania niesprawdzonych informacji w PSB (w swej monografii „Dzieje Polaków na Syberji”, Kraków 1928, s. 277 wspomina wymienionego przez Giedrojcia „sędziego śledczego Pawliszczewa”). Bo też — jak to często bywa z pamiętnikarzami — pamięć ich zawodzi: dlatego Andrzej Storożenko zamienia się w poemacie (i w przypisie autorskim) w Storożkę, a sądzony wraz z Giedrojciami i Kajetanem Chomiczewskim, zmarły w Cytadeli, Piotr Petliński vel Pietliński w Pieńkowskiego. Co uchodzi pamiętnikarzowi, nie wypada badaczowi. Wystarczy bowiem zajrzeć do monografii Stanisława K r ó l a „Cytadela Warszawska. X Pawilon 1833–1856” (Warszawa 1969), by się dowiedzieć, kim był Storożenko oraz że autor pamiętnika był sądzony już za prezesury w Stałej Komisji Śledczej Aleksandra Jolszyna (jego podpis figuruje na zeznaniach Kajetana Chomiczewskiego i innych opublikowanych w tomie „Wiosna Ludów w Królestwie Polskim”, Warszawa 1994), a Mikołaj Pawliszczew nie brał żadnego udziału w pracach tej komisji; funkcja sędziego śledczego, inkwidenta, jak wówczas mawiano, była tak poślednia, że Mikołaj Pawliszczew nigdy by się na nią nie połaszczył. Członkiem (wszystkich ich podaje S. Król) Komisji Śledczej zajmującej się spiskowcami 1849–1850 r. był m.in. oficer do szczególnych poruczeń przy naczelniku 3 okręgu Korpusu Żandarmów Mikołaj Powało-Szwejkowski, może jego wziął za Pawliszczewa Wincenty Gedeon Giedroją.

Takich „odkryć” jest w książce więcej, nie tu miejsce na ich wyliczanie. Nie byłoby ich, gdyby na recenzentów powołano osoby związane od lat z epoką powstania styczniowego, a nie bezprawnie posługującego się tytułem profesorskim Artura K i j a s a, który nigdy tematyką tą gruntownie nie zajmował się.

Kolejnym „przekretem” dokonany przez pułkownika-edytora jest oskarżenie edytorów serii „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” o ogłaszanie drukiem „falszywek”, co znalazło wyraz zwłaszcza w publikowaniu protokołów komisji śledczych, przede wszystkim zaś „Zarysu Powstania Styczniowego”, które to opracowanie miało „zamknąć na wieki myśl o jakiegokolwiek niepodległości Kraju Nadwiślańskiego, odzierając bohaterów z nimbu wielkości. To mieli być nie bohaterowie a karły” (t. II, s. 619–620). Ażeby ostatecznie zożydzić wy-

dawców tego „ukoronowania edytorskiego” płk Zawilski sugeruje, iż nieprzypadkowo w czasie stanu wojennego we wstępie opluwał ofiary powstania i jako słowa redaktorów cytuje fragment memoriału Wałujewa–Gołownina podpisanego *nota bene* przez Oskara Awejdęgo) na temat form kontrapropagandy wobec działań polskiego podziemia (stronice cytowanego tekstu załączam). Metoda stara, ale czy aby skuteczna? Czy nie należało raczej przytoczyć słów Stefana Kieniewicza z tegoż wstępu, który pisał: „»Zarys« ma wartość źródłową podwójną. Jest świadectwem o przebiegu powstania styczniowego spisany przez kilku jego uczestników pod okiem carskiej żandarmerii. Jest także dokumentem mówiącym o sposobach prowadzenia śledztwa w warszawskiej Cytadeli oraz o metodach carskiego reżimu oddziaływania na rosyjską i polską opinię publiczną. Wydawcy niniejszego tomu zmierzali do tego, aby ujawnić przed użytownikiem oba aspekty tej sprawy” (s. XX).

Przy tej okazji padły trzy nazwiska: Stefana Kieniewicza, moje i Franciszki Ramotowskiej. Bez podania nazwiska autor wymienia trzy opracowania z udziałem Stefana Kieniewicza, mianowicie tom „Zeznań śledczych” wydany w 1956 r. i „Zbiór zeznań śledczych o przebiegu powstania styczniowego” (1965) oraz omawiany już Zarys powstania styczniowego opracowany w [mylnie: na] Warszawskiej Cytadeli (1985), stanowiących — jak pisze — „wyraz oficjalnych poglądów ówczesnego kierownictwa politycznego” (t. I, s. 13).

W obronie dobrego imienia Stefana Kieniewicza i jego zasług jako badacza nieposzlakowanej uczciwości nie uważam za potrzebne występować. Z insynuacjami na swój temat też nie zamierzam polemizować; o mnie również niechaj świadczy mój dorobek naukowy i opinia środowiskowa. Muszę jednak kilka słów napisać o ś. p. Franciszce Ramotowskiej, bowiem żadna z jej kilkudziesięciu prac o powstaniu styczniowym w „Tygodniach” nie została wymieniona, nawet tam, gdzie mowa jest o podziemnym państwie doby powstaniowej odsyłać przywołuje jakiś drobny artykuł, a nie jej dylogię „Tajemne państwo polskie w powstaniu styczniowym 1863–1964. Struktura organizacyjna”, Warszawa 1999, 2000. Nazwisko jej pada jedynie jako jednej z przedstawicielek oficjalnego punktu widzenia na styczniowy zryw niepodległościowy. Trudno o większą nikczemność. Dla Franciszki Ramotowskiej, „Toli”, przez całą okupację czynnej w ZWZ–AK, maltretowanej za to w kazamatkach NKWD, powstanie styczniowe było największą pasją i obowiązkiem, patrzyła na nie przez pryzmat doświadczeń okupacyjnych i nic bardziej nie mogło jej zabołec, niżli niedocenywanie zrywu 1863 roku. Była jednak znakomitym archiwistką i знаła cenę dokumentu, także takiego jak zeznania śledcze wymuszane biciem lub groźbą stryczka. „Zarys” kolacionowała i opracowywała z bólem, nie negując jednak jego wartości jako dokumentu epoki. Zdawała przecież sobie sprawę, że nie jest to najważniejszy tom serii. Skory do wydawania bezapelacyjnych potępień płk Zawilski nie raczył zauważyć, że w serii polsko–radzieckiej ukazało się pięć tomów materiałów proveniencji powstańczej, trzy tomy tajnej prasy, cztery tomy korespondencji namiestników itd. (spis tomów w załączeniu). Mylnie utrzymuje, że jej wydawcą był PWN (co rzekomo zaważyło na odrzuceniu przez to wydawnictwo „oferty” opublikowania „Tygodni”), gdy tymczasem wszystkie tomy ukazały się nakładem Ossolineum. Nie spostrzegł, że zasadą wydawnictwa jest publikowanie dokumentów w języku oryginału, a więc zeznań po rosyjsku, korespondencji namiestników po francusku, tajnej prasy po polsku, litewsku i białorusku itd. *Nota bene* nie wie prawica co czyni lewica: wśród przypadkowych przypisów znajdujemy zarówno powołania się na „Korespondencję namiestników”, jak i na „politycznie niesłuszny” „Zarys powstania styczniowego”.

Gdyby tłumacz naprawdę chciał uzupełnić „Tygodnie” o brakujące „ważne dokumenty”, które wymienia przepisując dosłownie — bez cudzysłowu — na s. 624 cały akapit z przedmowy Sztakelberga (s. 51 maszynopisu), to miast pouczać historyków („Jest to uwaga dla tych, którzy naprawdę i uczciwie zechcą zainteresować się powstaniem 1863 roku i jego następstwami”), zwróciliby się do Jurija Sztakelberga o sporządzenie ich kopii. Doświadczenie ostatnich ponad dziesięć lat kwerend prowadzonych z kilkudziesięcioma osobami w archiwach Rosyjskiej Federacji — od Jakucka i Irkucka, Omska i Tomska, poprzez Archangielsk, Kazań, Wiatkę i Wołogdę, po Moskwę i Petersburg — dzięki którym powstała licząca ponad 40 tys. nazwisk kartoteka i baza danych zesłańców postyczniowych — przekonało mnie po raz kolejny, że tylko przyjazna współpraca z solidnymi i życzliwymi badaczami różnej narodowości może przynieść efekty, podobne tym, jakie w niesprzyjającym okresie dała praca nad wspólnym wydawnictwem „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty”. Na pewno nie przyniesie żadnych efektów zięjące nienawiścią i ksenofobią stanowisko reprezentowane przez tłumacza „Tygodni” Mikołaja Pawliszczewa, płk. Zawilskiego.

W związku z bezspornym naruszeniem dóbr osobistych w firmowanej przez Dom Wydawniczy „Bellona” książce „Tygodnie” Mikołaja Pawliszczewa i oszkalowaniem grona wydawców serii „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” przez tłumacza podającego się za redaktora naukowego całości edycji domagam się zadośćuczynienia w postaci dołączenia do egzemplarzy „Tygodni” stosownych wyjaśnień oraz opublikowania prze-

prosin na łamach czasopism historycznych i „Gazety Wyborczej”. W przeciwnym wypadku z największą przykrością zmuszona będę wkroczyć na drogę sądową.

Pozostaję z należnym poważaniem
Wiktoria Śliwowska

Załączniki:

Przedmowa J. I. Sztakelberga w języku rosyjskim;

Stronica XII–XIII „Zarysu Powstania Styczniowego opracowanego w Warszawskiej Cytadeli” z tekstem przypisanym redaktorom tomu;

Spis tomów wydanych w serii „Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty” wraz z wstępem S. Kieniewicza zamieszczonym w ostatnim 25 tomie.

List płk. Zawilskiego do J. Sztakelberga o wydaniu „Tygodni”;

List J. I. Sztakelberga do mnie i męża w związku z powyższym listem;

List z wydawnictwa „PAX” świadczący o moim udziale w przygotowaniu do druku „Tygodni” i zwiększonej objętości uzupełnień, co wyjaśniło się w toku pracy nad rękopisem i nie mogło być znane zainteresowanym przed jej podjęciem.

PS

Kopię niniejszego listu przesyłam do wiadomości prof. dr hab. Tomaszowi Szarocie oraz do redakcji „Mówią Wieki” i innych czasopism historycznych, a także Dyrekcji Zamku Królewskiego, która organizowała promocję książki. Na obecnym etapie nie wysyłam jeszcze listu sponsorom, którzy przyczynili się do polskiej edycji „Tygodni” Mikołaja Pawliszczewa.

Wyrażam ubolewanie, że należałam na wysłanie egzemplarza „Tygodni” J. I. Sztakelbergowi, ponieważ zapoznanie się z oszczerstwami tłumacza bez stosownych wyjaśnień będzie dla niego szokiem, spowodowanym nikczemnymi insynuacjami.